

Konspiracyjne kontakty piłsudczyków z NSDAP

11 stycznia 2022

Wydawać by się mogło, że o okolicznościach wybuchu II wojny światowej powiedziano już wszystko. Okazuje się jednak, że okres ten wciąż budzi wiele pytań i wątpliwości. Kim był człowiek, który ukształtował światopogląd Hitlera i wprowadził go na monachijskie salony? Jak wyglądały konspiracyjne kontakty polsko-niemieckie w latach trzydziestych oraz jaka była prawdziwa przyczyna samobójstwa Walerego Sławka? Te, jak i inne mniej znane karty historii, odkrywa przed nami Bartosz Borkowski, autor książki „Ku wojnie. Oblicza XX wieku”.

– „Bez niego nie byłoby ani Führera, ani narodowego socjalizmu”. Swoją książkę zaczyna Pan od przedstawienia sylwetki człowieka, który miał wywrzeć największy wpływ na Adolfa Hitlera i przesądzić o jego przyszłej karierze politycznej. Kim był zapomniany mentor Hitlera z pierwszych lat jego kariery? Jaki wpływ wywarł na przyszłego wodza Trzeciej Rzeszy i jego poglądy?

– Faktycznie, człowiek ten był w pewnym momencie tak blisko z Hitlerem, że traktował go jak swojego syna. Osobą tą był Dietrich Eckart. To on pomógł Hitlerowi nabrać ogłady, uczył go kultury przy stole, w towarzystwie, pomagał kupić porządny garnitur czy wreszcie – co najważniejsze – zapoznał przyszłego dyktatora z monachijską śmietanką. Dzięki finansowemu wsparciu Eckarta naziści wykupili gazetę „Völkischer Beobachter”, która później stała się najważniejszym organem prasowym NSDAP. Ponieważ zmarł krótko po puczu monachijskim, nie zdążył wpisać się na listę zbrodniarzy wojennych i szybko odszedł w zapomnienie. Co ciekawe, Dietrich Eckart to jeden z nielicznych wysoko postawionych nazistów, który posiada własny nagrobek, a nawet parę pamiątkowych monumentów. Jeden z takich obiektów znajduje się nawet w Polsce! W Ośnie Lubuskim,

przyłączonym do Polski po wojnie, stoi tzw. „Wieża Eckarta”, która w Google Maps oraz w „nieświadomości” mieszkańców nadal funkcjonuje pod taką nazwą...

– Dietrich Eckart rzeczywiście wierzył, że pojawi się zbawca, który wyzwoli naród niemiecki. Według niego miał to być „facet, który potrafi znieść terkot karabinu maszynowego. [...] Najlepszy byłby robotnik, który ma gębę na właściwym miejscu. [...] Nie musi być mądry, polityka to najgłupsza rzecz pod słońcem. [...]” Czy Hitler wpisywał się w to wyobrażenie?

– Oczywiście nie w pełni. Wrażliwy na sztukę weteran, bez „robotniczego rodowodu”, nie do końca był tym, kogo szukał Eckart i ludzie z Towarzystwa Thule. Przypomnijmy, że gdy na początku lat dwudziestych Hitler uważał się za niekwestionowanego wodza partii, a siebie samego porównał do Chrystusa, Eckart uznał, że jego podopieczny oszalał. Nie zmienia to jednak faktu, że do końca wierzył w charyzmę Hitlera, pomagał mu, gdy tylko mógł. Mimo że w pewnym momencie ich drogi się rozeszły, a Eckart wkrótce po tym zmarł, Hitler poświęcił mu wyraźny ustęp na ostatniej stronie „Mein Kampf”, podkreślając jego wkład w rozwój ruchu narodowo socjalistycznego.

– Charakteryzując przyszłego zbawcę Niemiec, Eckart dodawał również, iż: „musi to być kawaler! Wtedy pozyskamy kobiety”. Czy to pozwala w jakiś sposób wyjaśnić fenomen ogromnej popularności, jaką Hitler cieszył się u płci przeciwnej?

– Po części na pewno tak – Hitler był w końcu kawalerem, a o Ewie Braun wiedzieli nieliczni. Celowo ukrywano fakt ich związku przed opinią publiczną – Führer mawiał, że „poślubił całe Niemcy”. To pozwalało wielu kobietom marzyć o nim jak o tym jedynym, wybranku, który poświęcił dla nich życie. W oczach Niemców Hitler jawił się jako seksualny abstynent, wódz, dla którego Niemcy są prawdziwą rodziną. Jego relacje z kobietami, to, co nich myślał, jak z nimi rozmawiał i jak je traktował, to temat na inną – choć niewątpliwie ciekawą –

rozmowę.

– Początkowo wcale nie było pewne, że to Hitler zostanie wodzem Trzeciej Rzeszy – pojawił się rywal, w postaci polityka nacjonalistycznego – Otto Dickela. Czy rzeczywiście był on zagrożeniem dla Hitlera? Istniało ryzyko, że to właśnie on przejmie władzę?

– Osobiście uważam, że nie. Dickel nie miał szans z jednego oczywistego powodu – nikt nie miał takiej charyzmy jak Hitler. Miał on niewątpliwie niezwykle szczęście, że żył akurat w czasach, gdy dookoła pełno było oratorskich „beztalenci”. Nacjonalistyczni przywódcy z innych ugrupowań nie potrafili przemawiać tak jak Hitler. W większości wygłaszali – albo raczej odczytywali – nudne, niekończące się monologi. W taki sposób nie skradnie się serc ludzi i nie pozyska zwolenników radykalnego ugrupowania. Hitler to wiedział i wykorzystywał. Swoimi przemowami elektryzował tłum, gestykulował, krzyczał, uspokajał się i znowu krzyczał na przemian. Godzinami ćwiczył ten schemat. Poskutkowało. Nic w tym w zasadzie dziwnego – nic tak nie działa na ludzi, jak populizm połączony z charyzmą.

– Ostatecznie to Hitler zyskał władzę i zaczął kształtować przyszłość Niemiec i Europy. Taki też scenariusz przewidywał Józef Piłsudski. O tym, że utrzymywał on kontakty z Hitlerem, wiadomo nie od dziś. Czy jednak możliwe, że nawiązał je jeszcze zanim naziści doszli do władzy, w 1930 r.?

– Znane są nam dwa przypadki kontaktów między Polską a Niemcami z okresu przed 1933 roku. Pierwszy to wspomnienia Otto Wagenera – szefa sztabu SA, jednego z doradców Hitlera. Opisał on w nich sytuację, gdy w 1930 roku do Monachium przybył wysłannik Józefa Piłsudskiego w celu nawiązania kontaktów z przywódcami NSDAP. Drugi przypadek to spotkanie konsula generalnego RP w Monachium Aleksandra Ładosia z szefem SA i bliskim współpracownikiem Hitlera – Ernstem Röhmem.

– Jak wyglądały konspiracyjne kontakty polsko-niemieckie z

tego okresu?

– Były to głównie tajne spotkania mające na celu wybadanie sytuacji, określenie nastrojów panujących w obu państwach. Podczas kampanii wyborczych nazistów pojawiało się dużo antypolskich, niepokojących haseł. Polskie władze chciały w związku z tym sprawdzić, jaki jest prawdziwy stosunek NSDAP do Polski oraz czy Niemcy rządzone przez Hitlera będą w stosunku niej agresywne, czy obiorą strategię pokojowego współistnienia. Otto Wagener z wysłannikiem Piłsudskiego spotkał się najpierw osobiście, później umówił go już bezpośrednio z Hitlerem. Według relacji Wagenera, Führer miał rozmawiać z polskim wysłannikiem dwie godziny. Nie wiemy niestety, kim był ów wysłannik, jego nazwisko pozostaje anonimowe. Nieco więcej wiemy natomiast o spotkaniach Ładosia z Röhmem. Szef SA niemal tłumaczył się przed polskim dyplomatą, przekonując, że hasła w kampaniach wyborczych to tylko gra obliczona na pozyskanie wyborców. Nalegał, by polski rząd nie przywiązywał do nich zbyt dużej wagi, bo po przejęciu władzy przez NSDAP nowe Niemcy będą chciały porozumieć się z Polską. Röhm w swoich komplementach posunął się tak daleko, że określił nawet naród polski mianem „Herrenvolk” (rasa panów)...

– Z przytoczonych przez Pana wspomnień Otto Wagenera wynika, jakoby Piłsudski snuł plany ścisłego współdziałania Polski z Trzecią Rzeszą w kwestiach gospodarczych. Na czym miała polegać ta współpraca?

– Wagener wspominał, że emisariusz Piłsudskiego miał zaproponować bardzo śmiałe propozycje gospodarcze. Chodziło o zniesienie barier celnych, a może nawet otwarcie granic w celu zintensyfikowania wymiany handlowej między Polską a Rzeszą. Planowano też ułatwić Niemcom przemieszczanie się do Prus Wschodnich. Być może chodziło tutaj o możliwość wybudowania autostrady łączącej Niemcy z Prusami, ale nie dysponujemy żadnymi dowodami, które pozwalałyby potwierdzić to z całą pewnością.

– Na ile wspomnienia Wagenera można uznać za wiarygodne?

– Niestety, trzeba tu zachować dużą ostrożność. Swoje wspomnienia Wagener spisywał już po wojnie, stąd zdarzyło mu się popełnić kilka błędów w faktografii, szczególnie tej dotyczącej relacji polsko-niemieckich w latach trzydziestych. Poza tym urzędnik służby dyplomatycznej w Niemczech – Stanisław Schmitzek – wspominał, że poza kontaktami Ładoś – Röhm Polacy nie nawiązywali z NSDAP żadnych innych stosunków. Z drugiej jednak strony pojawia się pytanie – dlaczego Wagener miałby zmyślić tę sytuację? Ponieważ jego wspomnienia są dość szczegółowe, historycy na ogół przyznają mu rację, stwierdzają, że faktycznie doszło do spotkania wysłannika Piłsudskiego z Hitlerem.

– Kwestią, która odbiła się głośnym echem w przedwojennych Niemczech oraz pojawia się dziś we wszystkich najważniejszych opracowaniach historii NSDAP i biografiach Hitlera, jest sprawa zbrodni w Potępie z 1932 roku. Co takiego wydarzyło się w tej niewielkiej miejscowości?

– Doszło do morderstwa dokonanego przez członków SA na mieszkającym we wsi Potępa Polaku – Konradzie Piecuchu. Oficjalnie przyczyną mordu miały być komunistyczne poglądy Piecucha, w rzeczywistości jednak kluczowym czynnikiem okazały się napięte relacje Piecucha z urzędnikiem gminnym Paulem Lachmannem, który miał podburzać SA-mannów do zabójstwa. Takie akty terroru nie były w tym czasie niczym nowym. Napastnicy mieli jednak tego pecha, że zabójstwa dokonali w momencie, gdy w Niemczech wszedł właśnie w życie dekret przewidujący karę śmiercią dla każdego, kto dopuści się morderstwa na tle politycznym.

– Sprawa odbiła się głośnym echem w całej Republice Weimarskiej.

– Tak, oskarżonych bronił początkujący i zdolny adwokat – Hans Frank – ten sam, który po wybuchu wojny został Generalnym

Gubernatorem na okupowanych ziemiach polskich. Kiedy mimo jego usilnych starań sąd skazał część napastników na karę śmierci, w Niemczech wybuchły ogromne zamieszki, nad Republiką Weimarską zawisła nawet groźba wojny domowej. W końcu Kanclerz Franz von Papen, by nie eskalować napięcia, zdecydował się zamienić karę śmierci na dożywotnie więzienie i sytuacja nieco się uspokoiła. Wydarzenia z Potępy, wsi obecnie znajdującej się granicach Polski, były tak istotne, że do dziś niemal wszyscy historycy zajmujący się historią Trzeciej Rzeszy i życiorysem Hitlera poświęcają tym wydarzeniom dłuższy ustęp.

– Adolf Hitler zajął dość kontrowersyjne stanowisko w tej sprawie – stanął w obronie morderców, jeszcze zanim doszedł do władzy. To powinno rozbudzić w umysłach Niemców niepokój dotyczący tego, do czego zdolna będzie NSDAP po dojściu do władzy. Rozbudziło?

– Zgadza się – wypowiedź Hitlera biorąca w obronę przestępców powinna skłonić Niemców do refleksji. Przywódca najsilniejszego ugrupowania w kraju otwarcie udzielił wsparcia mordercom. To dziś wydaje się niewyobrażalne. W listopadzie 1932 roku, kilka miesięcy po mordzie w Potępie, odbyły się w Niemczech wybory. Hitler stracił w nich głosy około 2 milionów Niemców, ale NSDAP nadal cieszyła się największym poparciem w Niemczech. Wielu niemieckich i europejskich dziennikarzy nie mogło zrozumieć, jak to możliwe, że człowiek publicznie popierający – cytuję – „schlanych zbrodniarzy” nadal cieszy się poparciem ponad 11 mln obywateli. Nie minęło pół roku od zbrodni w Potępie, a Adolf Hitler został kanclerzem Niemiec. Można więc powiedzieć, że wypowiedź Hitlera wspierająca morderców w zasadzie w ogóle mu nie zaszkodziła, a przynajmniej pozwoliła utrzymać przy sobie ludzi z oddziałów szturmowych.

– Ostatnio dość dużą popularnością cieszą się koncepcje mówiące o tym, że Polska z Francją planowała prewencyjne uderzenie na Niemcy. Pan pisze więcej – że była dwukrotnie gotowa zaatakować państwo Hitlera. W jakich okolicznościach?

Dlaczego do tego nie doszło?

– To, że była w pełni gotowa, to może nieco za dużo powiedziane. O ile motyw „wojny prewencyjnej” z 1933 roku jest nadal kwestionowany przez historyków, tak zdarzenia z marca 1936 roku przedstawiają się inaczej. Józef Beck naprawdę zaproponował francuskiemu ambasadorowi gotowość do wypełnienia sojuszniczych zobowiązań w razie gdyby Francja zdecydowała się uderzyć na Niemcy, które właśnie remilitaryzowały Nadrenię. Polscy politycy nawet po latach czuli żal, że nie było żadnego francuskiego odzewu w tej sprawie. Wacław Jędrzejewicz jeszcze w 1985 roku lubił się na tyle rozmarzyć, że w wywiadach ulegał nieco fantazji, twierdząc, że gdyby Józef Piłsudski żył w 1936 roku, to pojechałby osobiście do Paryża i zmusił Francję do interwencji.

– Gorącym zwolennikiem sojuszu z Niemcami jeszcze wcześniej, bo w 1939 r., był Władysław Studnicki, gotowy – jako jeden z nielicznych – poświęcić na jego rzecz Gdańsk. Jak wyobrażał on sobie ów sojusz?

– Studnicki uchodził za germanofila. Przed wybuchem wojny nikt nie traktował jego pomysłów poważnie. Uważał, że Polska może razem z Niemcami współpracować nie tylko na płaszczyźnie gospodarczej, ale też politycznej. Marzył o polsko-niemieckim współdziałaniu przeciwko ZSRR. W imię tych koncepcji Studnicki chciał poświęcić Gdańsk, optował też za budową eksterytorialnej autostrady z Niemiec do Prus Wschodnich. Argumentował, że w zamian Niemcy mogliby wyrazić zgodę na budowę polskiej autostrady biegnącej przez tereny należące do Rzeszy, łączącej np. jakieś tereny północnej Polski z wybrzeżem. Jego książka „Wobec nadchodzącej II wojny światowej” to przerażające proroctwo tego, co wydarzyło się po wrześniu 1939 roku. Sanacyjne władze w całości skonfiskowały jej nakład zanim jeszcze stał się dostępny.

– Do wojny z Trzecią Rzeszą nie chciał dopuścić również Walery Sławek, do tego stopnia, że popełnił samobójstwo – to jest

jedna z hipotez dotyczących przyczyn tajemniczej śmierci Walerego Sławka. Czy wiemy jakie były jej rzeczywiste powody?

– W książce udało mi się zebrać wszystkie dotychczasowe wywody na temat tego samobójstwa. Gdy człowiek spojrzy na to z perspektywy wszystkich poszlak, relacji, wspomnień i dowodów, to zyskuje nieco szerszy ogląd. Osobiście uważam, że Sławek nie planował samobójstwa 2 kwietnia 1939 roku. Nie wierzę też w wersję, że dokonał tego, ponieważ czuł się dotknięty tym, że nie wypełnił testamentu Piłsudskiego. W dniu śmierci Sławka wydarzyło się coś, co go do tego samobójstwa zmusiło – pogłoski na ten temat pojawiły się już w dniu jego pogrzebu. Po wojnie średnio co kilkanaście lat wynurzały się na światło dzienne coraz to bardziej intrygujące relacje i wspomnienia na ten temat – jedne bardziej, inne mniej wiarygodne. Faktem jest jednak, że przed wojną doszło do przynajmniej jeszcze jednego „samobójstwa” osoby – jak się po latach okazało – powiązanej ze sprawą śmierci Sławka. Niestety już od kilku lat nie docierają do nas żadne nowe poszlaki czy wspomnienia, o dowodach nie wspominając. Może jednak któregoś dnia zaskoczy nas jakaś sensacyjna wiadomość o zaginionych dokumentach lub kolejnej relacji na temat tego, co naprawdę wydarzyło się 2 kwietnia 1939 roku o godzinie 20:45.

– Pozostając w nurcie niewiadomych. Swoją książkę kończy Pan refleksjami na temat tego, jak mogłaby wyglądać Polska, gdyby nie doszło do wojny. Czy rozważania na temat tego, co by było gdyby, nie są nieco sprzeczne z rolą historyka, który powinien stać na straży faktów? Co może nam dać historia alternatywna?

– Wiele osób oburzało się na ten rozdział w mojej książce, przekonując, że historycy nie powinni zajmować się alternatywną historią. Pamiętajmy jednak, że historia składa się nie tylko z decyzji, ale i zbiegów okoliczności. Bieg dziejów nierzadko zależy od milimetrów, sekund, pogody czy kaprysów ludzkich zachowań. Profesor Johannes Dillinger mawiał, że „pytanie co by było gdyby, może nas zaprowadzić do raju lub piekła”. Tzw. metoda kontrfaktyczna w rzeczywistości

pomaga nam zrozumieć historię faktyczną. Często pytamy dlaczego pewne rzeczy się wydarzyły, by jednocześnie mieć zagwozdkę dlaczego inne zdarzenia nie miały miejsca. Dlatego zdecydowałem się na taką nieśmiałą próbę przedstawienia tego jaka Polska mogłaby być, gdyby wojna jej nie doświadczyła lub w ogóle nie wybuchła.

– W jakim więc kraju moglibyśmy żyć, gdyby nie światowy konflikt?

– To temat, który bez wątpienia wymaga szerszej syntezy badawczej. Udało mi się jednak poruszyć w książce kwestie, jak sprawa mniejszości, ustroju, rozwój technologii i transportu, dostęp do dóbr konsumpcyjnych czy rozwój województwa pomorskiego i turystyki. Wprawdzie rozdział opowiada o historii alternatywnej, ale posługuję się w nim realnymi statystykami oraz danymi i planami sprzed wojny. W takiej alternatywnej rzeczywistości z jednej strony Polska jawi mi się jako kraj o ustroju autorytarnym, w którym trwają napięcia społeczne z tym związane, ale i borykający się z mniejszościami, które nie chcą się asymilować. Z drugiej strony jest to państwo ze stale wzrastającym PKB, nowoczesną stolicą, osiągające sukcesy sportowe. Spectrum zagadnień, które należałoby tutaj poruszyć, jest praktycznie nieskończone. Nie powiedzą nam one oczywiście z całą pewnością, jaka byłaby Polska, gdyby zdołała uniknąć okrucieństw wojny. Mogą być jednak pewną nauką, a może nawet przestrogą – czy chociażby dla tego powodu nie warto rozważyć alternatywnych scenariuszy?

Z Bartoszem Borkowskim rozmawiała Natalia Pochroń

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)